

Czego nauczyć nas może historia?

Wpisany przez Tomek
niedziela, 16 września 2018 11:24 -

Czego nauczyć nas może historia?

W XIV w. przed Chrystusem faraon Echnaton przeprowadził reformy w Egipcie, m. in. zastępując kult Amona kultem Atona oraz przeniósł punkt ciężkości państwa z Górnego do środkowego Egiptu. Po krótkim panowaniu nastąpiła reakcja a kapłani Amona poczęli zwalczać przeciwników. Na tron wstąpił małoletni Tutenchamon, a po nim Aj, a kraj pogrążył się w chaosie. Wówczas na scenie pojawił się wódz Horemheb, który zdyscyplinował nową władzę w ten sposób, że zgromadziwszy na północy wojska ruszył na południe pod hasłem walki z korupcją. A że nie była to walka pozorowana świadczy fakt, że jego oficerowie ale i żołnierze mogli ukarać śmiercią na miejscu skorumpowanych urzędników. Nie wiemy kilka rzeczy, z których najważniejsza jest ta, skąd Horemheb wziął pieniądze na opłacenie armii, kto udzielił mu kredytu i na jakich warunkach, bo – jak można się domyślać – skorumpowanym urzędnikom majątek konfiskowano jako premię dla wojska, zresztą, nie był im już do niczego potrzebny. Horemheb, który sam ogłosił się faraonem, przywrócił potęgę państwa, przeprowadził reformy społeczne, w tym prawa karnego.

Co to ma wspólnego z nami? Tyle tylko, że historii lubi się powtarzać w schematach, różniąc się szczegółami. Mamy więc próby, niezależnie czy faktyczne, czy pozorowane, reform państwa, kontrreformację, a gdy ta przekroczy pewne granice, wejście trzeciej siły i powrót do punktu wyjścia. Aby historia mogła być nauczycielką życia, trzeba rozumieć ten mechanizm i znać punkt, w którym obecnie się znajdujemy. Krótko mówiąc, znać początek i przewidywać koniec. Problem w tym, że życie ludzkie jest krótkie i brak należytej perspektywy a także, że historia ma ciągłość a nie zamyka się w określonych segmentach. Np. nie mamy pewności, czy obecne reformy PiS są reformacją po rządach PO, czy kontrreformacją w stosunku do rządów PZPR, UW, AWS, SLD, PO, po której nastąpi kolejne przesilenie, być może z pozwoleniem na siłową likwidację struktur państwa pod szczytnym hasłem, np. walki z korupcją. Wiemy za to, że mamy do czynienia z anarchią, ukrytą co prawda za hasłami praworządności, konstytucji i demokracji, ale jest to anarchia, a stan ten nie jest stanem trwałym i musi dojść do przesilenia. Stanisław Michalkiewicz uważa, że porządek przywrócą Niemcy, które co raz śmieiej próbują zrzucić z siebie amerykańską kuratelę, a to oznacza, że muszą znaleźć silnych partnerów, którymi tradycyjnie są Francja i Rosja. Może więc, jak to przewidują niektórzy, do sojuszu euro-azjatyckiego skierowanego przeciwko hegemonii USA. My w tej grze nie odgrywamy roli rozdającego karty, a stajemy się polem rozgrywek różnych sił niejawnych, czego świadkami właśnie jesteśmy.

Kowalski odchodzi i co dalej?

Jak wskazują wszystkie znaki, pod koniec sierpnia zakończyła się inicjatywa Ruchu 11 Lisopada. Piszę o tym, ponieważ od jakiegoś już czasu relacjonuję co dzieje się w tej niedawno powstałej partii no i tego przemilczeć nie można, ale i z kilku innych powodów, o czym za chwilę. Co prawda partia istnieje formalnie nadal, ale odszedł z niej Marian Kowalski, który w

Czego nauczyć nas może historia?

Wpisany przez Tomek
niedziela, 16 września 2018 11:24 -

obecnych wyborach na fotel prezydenta Lublina postanowił kandydować z komitetu My z Lublina, choć wcześniej, jak deklarował, miał to być komitet R11L. 30 sierpnia, na koniec programu w TV Idź Pod Prąd, „Kowalski-Chojecki odpowiadają”, ten pierwszy złożył rezygnację, odchodząc również z TV.

Jako oficjalny powód Kowalki podał brak poparcia struktur partii, której komitety musiałyby być zarejestrowane w minimum połowie okręgów wyborczych w Polsce, a czemu struktury nie były w stanie podolać, a co nie dotyczyło lokalnych komitetów wyborczych wyborców. Drugim powodem było to, że pastora Chojecki na pierwszym miejscu stawiał swój kościół a partia R11/11 „jako bezużyteczna w tym planie pozostała atrapą”. W odpowiedzi pastor wszystkiemu zaprzeczył i ujawnił ile pieniędzy otrzymywał Kowalski.

Nie będę się tu dłużej zatrzymywał nad wzajemnymi zarzutami obu panów, kto chce może sobie wszystko „wygugłać” w sieci, za to chwilę poświęcę ogólniejszej refleksji. Jak wszyscy wiedzą, jestem sceptyczny wobec demokracji jako takiej a wyborom w szczególności, jako że uważam, iż gdyby wybory mogły cokolwiek zmienić, już dawno byłyby zakazane. Uważam też, że demokracja, by użyć słów Grzegorz Brauna, to zasłona, za którą stoją służby, loże i mafie. Od dłuższego czasu na świecie, a i u nas także, panuje tendencja do utrzymania na scenie politycznej dualizmu partyjnego w postaci hegemonii dwóch partii wraz z przystawkami jako listami figowymi. Ktokolwiek pociąga za sznurki dba o to, by na tej scenie nie pojawiła się trzecia, niezależna siła, mogąca zdobyć wpływy i zaszkodzić odtwórcom głównych ról. A gdy już się pojawi, tak się jakoś dziwnie składa, że zaraz wypada z gry rozrywana wewnętrznymi konfliktami. Na ile są to konflikty spowodowane ambicjami tych, czy innych osób, a na ile zamierzonym działaniem umieszczonych wewnątrz agentów, pozostawiam domysłem, jako, że dowodów brak. I nie dotyczy to tylko R11/11 ale i innych ugrupowań, np. UPR i kolejnych jej klonów.

Grupa Wyszehradzka rozpada się

Telewizje czeska i słowacka wycofały się z projektu telewizji wyszehradzkiej TVV4, która miała powstać w Krakowie w 2018 roku. Projekt TV V4 wywołał entuzjazm u Victora Orbana, wg którego telewizja taka mogłaby połączyć ludzi w krajach wyszehradzkich. Ponadto Polska powinna próbować zachęcić inne kraje do współpracy, rozważyć np. Bułgarię, Chorwację, Ukrainę czy Białoruś. Jądrem tego projektu są dwa kraje – Polska i Węgry. Jeśli będą silne i się dogadają, reszta państw jak satelity będą krążyć wokół tego słońca wyszehradzkiego. Należy też pomyśleć o uszczelnieniu granic na odrze, wzmocnić kontrole na granicach południowych. Poza tym trzeba wykorzystać wspólne stanowisko Słowacji wobec uchodźców i na tym tworzyć zręby współpracy.”

Nieoficjalnie mówi się, że powodem jest antyrosyjskie nastawienie propagandowe Polski, co miałyby dominować w programie.

Może to i prawda, wszak Czechy, Węgry i Słowacja ale to nie cała i to w dość naiwnej wersji. Międzymorze, czy Trójmorze, istniało dużo wcześniej, kiedy to kupcy weneccy i genueńscy kontrolowali transport towarów z Dalekiego Wschodu dając, co ważne, gwarancje bezpieczeństwa handlu. Po upadku Republiki Weneckiej jej funkcję przejęła Turcja wraz z chanatami tatarskimi. I Rzeczpospolita próbowała przywrócić kontrolę ale nie mogła wyrzucić Tatarów ze stepów czarnomorskich, zwłaszcza bez sprzymierzonych Węgień, które zostały rozbite pod Mohaczem.

Współcześnie na koncepcji Trójmorza odbudować chcą się Węgry kosztem Słowacji, Chorwacji,

Czego nauczyć nas może historia?

Wpisany przez Tomek
niedziela, 16 września 2018 11:24 -

Ukrainy, Serbii a przede wszystkim Rumunii, a więc państw, bez których nie może być Międzymorza. Ale nie tylko bez nich, bo bez Austrii, Białorusi, Litwy, Łotwy i Estonii co najmniej. Państwa te mają nie zawsze wspólne interesy a i stosunki między nimi utrudniają, o ile nie uniemożliwiają porozumienie. Twór taki poza tym, gdyby powstał, zagrażałby interesom Rosji i Niemiec, musiałby mieć zatem gwarancję innego mocarstwa, czego w tej chwili nie ma. Krótko mówiąc, na tym etapie realizacja koncepcji Międzymorza jest niemożliwa, jeżeli nawet nie można powołać Telewizji Wyszehradzkiej.

Co tak naprawdę ważne jest w wyborach?

No ale od spraw wielkich przejdźmy do mniejszych ale aktualnych. Oto pan Wojciech Hermeliński, przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej powiedział, że kandydaci ubiegający się o fotel prezydenta, burmistrza czy wójta nie powinni, że jak wygrają wybory to rząd zrobi to czy tamto, bo tego kandydata popiera. Cytuję z pamięci, bo chodzi o sens a nie o dokładne brzmienie, a sensu to w tym nie ma za wiele. Jest oczywistą oczywistością, że partia rządząca, a mamy układ partyjny i proporcjonalną ordynację wyborczą, decydującą o kształcie parlamentu, a więc i rządu, że ten popiera swoich. Tak było, jest i będzie, o czym p. Hermeliński wiedzieć powinien i zapewne wie, tylko taki kokiet z niego. Co innego, gdyby chodziło o obietnice bez pokrycia, ale to już marzenie ściętej głowy, bo w demokracji nie może być inaczej. Ale jest i inny aspekt sprawy, który wyjaśnię na przykładzie. Oto premier Mateusz Morawiecki zapowiedział budowę drogi ekspresowej S-8 z Wrocławia przez Kłodzko do Kudowy, co ma według niego ożywić region. Czy to oznacza, że np. burmistrz Kłodzka ma się temu sprzeciwić, bo jest z innej opcji? Jasne, że tego nie robi, co więcej, inwestycję przypisze swoim staraniom, bez względu na to, czy jest to prawdą. Bo też samorządowcy nie tylko mogą ale i muszą zabiegać o inwestycje finansowane przez rząd i będą tym się chwalić. Czy burmistrz Łąka Zdroju będzie ukrywał, że pozyskał 18 mln zł na geotermię? Jasne, że nie. Są takie inwestycje, jak budowa dróg ekspresowych czy autostrad, które przekraczają możliwości samorządów, nie tylko finansowe, ale formalno-prawne. Tak samo, jak, i to już gorsza sprawa, gdy kandydaci obiecują pozyskiwanie funduszy unijnych, bo to wiąże się z zaciąganiem kredytów obciążających przyszłe pokolenia. Zwłaszcza, że większość projektów jest księżycowych lub bizantyjskich. To jest pułapka na dziesięciolecia, gdy np. mila dla oka fontanna już przestała działać, a kredyt trzeba dalej spłacać.

Co zatem powinien obiecywać kandydat, zwłaszcza teraz, gdy cała Polska stała się jedną wielką strefą ekonomiczną? Nie powiem nic nowego: obniżyć podatki lokalne aby ściągać drobny i średni biznes i tworzyć jak najlepsze warunki dla jego powstawania, albowiem ten duży może już inwestować gdzie zechce, a więc niekoniecznie u nas. Pamiętajmy, że głównym źródłem dochodów gminy są odpisy od PIT-ów, czyli podatku od dochodów, czym więc ludzie bogatsi, tym większy dochód. Innej drogi, zwłaszcza na skróty, nie ma. A swoją drogą, co stanie się z naszą Specjalną Strefą Ekonomiczną, skoro jest nią już cały kraj?

Jan Pokrywka